

Cena „SZKOLNICTWA“  
wynosi w miejscu i w pań-  
stwie austro-węgierskiem:  
rocznie 8 kor. (4 złr.)  
kwartalnie 2 kor. (1 złr.)  
dla zagranicy rocznie  
10 koron (5 złr.)

Numer pojedynczy kosztuje  
30 hel. (15 ct.)

Inseraty przyjmuje się za  
opłatą po 12 hel. (6 ct.) od  
wiersza petitu za każdora-  
zowe umieszczenie.

Reklamacye będą uwzględ-  
niane do dni 6.

# SZKOLNICTWO.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

„Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich.  
Kto nie z nami, ten przeciwko nam“.

Redakcyja i Administracyja  
w Nowym Sączu  
przy ulicy Matejki l. 635.

Względem nadesłanych korespon-  
dencyj ścisła dyskrecyja.

Prenumeratom udziela  
Redakcyja wszelkich infor-  
macyi bezpłatnie.

Numer „Szkolnictwa“ od  
1. stycznia b. r. mamy w za-  
pasie.

Za zmianę adresu  
opłaca się 20 ct., które należy  
uiszczyć równocześnie z przesyłką  
prenumeraty.

Przyjaciół naszego pisma upraszamy o rozpowszechnianie „Szkolnictwa“ w jak najszerszych kołach.

## Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu upraszamy Szan. Czytelników o odnowienie przedpłaty. W dalszym ciągu prosimy wszystkich zalegających w prenumeracie, aby zechcieli jak najrychlej wyrównać zaległą należytość i nie zmuszali nas do upominania się osobnemi kartkami, które chyba nie mogą być przyjemne dla nikogo, a nam prócz tego czas zabierają i na koszt niepotrzebny narażają.

Wydawnictwo nasze nie jest obliczone na zyski, pragniemy tylko pokryć własne koszty, co przy nieregularnem uiszczaniu przedpłaty jest niemożliwem.

Przekonani, że przypomnienie to znajdzie pobleżliwe usprawiedliwienie, czekamy jak największej liczby przekazów pocztowych.

## Oskarżenia w prasie.

„Kto mnie i czyny moje gani, okazuje dobrą chęć pouczenia mnie i zrobienia mnie lepszym; gdyby przytem miał zanieubać winnego szacunku, przebaczymy mu to z powodu jego dobrych chęci“.

Cesarz Józef II.

Prasa uczciwie spełniająca swe zadanie jest jak gdyby kontrolorem wszystkich objawów życia publicznego. Temu posłannictwu też zawdzięcza ona swą powagę i swe znaczenie, kryjące się w nadanej jej nazwie *ósmej potęgi świata*.

Za granicą osiągnęła już prasa stanowisko tak wysokie, iż nieraz rozstrzyga swym głosem o najważniejszych wypadkach. Czyż taka kwestyja panamska nie byłaby drzemała dotąd, pogrążona w brudnych mętach, gdyby nie prasa?... Albo ileż gabinetów nie tylko we Francyi, padło trupem skutkiem nieprzyjaznego w obec nich stanowiska dzienników?...

U nas jednak znaczenie prasy nie jest jeszcze tak doniosłem. Zadaleko doprowadziłoby to nas, gdybyśmy chcieli dochodzić przyczyn; problem taki wychodzi zresztą za ramy tego pisma. Chcemy tylko podnieść jeden objaw i pozostawić wyciągnięcie zeń konsekwencyi tym, do których odnoszą się nasze słowa.

Prawie każdy numer „Szkolnictwa“ podnosi roz-

maite zarzuty z dziedziny szkolnictwa ludowego. Ponieważ zaś, co się dzieje, *dziać się może tylko przez ludzi*, zatem przy najlepszych nawet chęciach trudno w takim razie uniknąć dotknięcia osoby interesowanej w owym wypadku.

Jakiż głosy takie odnoszą skutek? Przedewszystkiem osoba dotknięta zarzutem uważa to za obrazę swoją, za chęć dokuczania, i szuka na dnie zarzutów — osobistego antagonizmu. „*Tak powiada, domyślam się, jestem prawie pewny, z jakiego źródła wyszło oskarżenie. Pan X. wyraził się przed kilku dniami tak a tak, albo pan X. jest tylko w tej sprawie interesowanym, niezawodnie więc on jest autorem napaści. Ale ja mu już dojadę!*“

W takim powiedzeniu kryje się cała niewłaściwość podobnych kwestyi. Kto z góry traktuje oskarżenie publiczne lub choćby krytykę swych postępów jako napaść — z tym oczywiście nie ma dysputy. Powtóre poszukiwania za sprawcą, o ile on nie wiadomy, bardzo łatwo zaprowadzić mogą na fałszywą drogę, wreszcie zaś, już z tego samego wynika, iż żądę zemsty trzymać trzeba na pasku, gdyż nie łatwiejszego, jak popełnić niesprawiedliwość, ale jak trudno ją potem odrobić!!!

Nie, takie postępowanie sprawiedliwem, ani męskim nie jest. Winę ono podwaja, a w braku winy ściga ją gwałtem.

Przedewszystkiem bowiem powinien oskarżony wiedzieć, że w społeczeństwie, opartem przecie na wzajemnej pracy i wzajemnej kontroli wszystkich członków, wszystkie czyny nasze muszą podlegać krytyce. *Jeśli ona słuszną — na cóż mścić się jeszcze: gdy niesłuszną, pozostaje tysiące sposobów do rehabilitacyi.*

Skoro ktoś stał się przedmiotem krytyki publicznej, niechaj zaraz wejdzie w siebie i zapyta całkiem po cichu własnego sumienia, czy w razie przemiany ról, t. z. gdybyś był ty oskarżonym, a tamten drugi oskarżycielem — i gdybyś to uczynił o co cię oskarżają, owóż, czy w takim razie pochwalibyś zaczepia-

ny uczynek. Jeżeli sumienie pochwali ciebie, wówczas widać, że postąpiłeś słusznie, a będzie to najszlachetniejszą zemstą. Oskarżyciela zawstydzisz, opinię publiczną uspokoisz, siebie oczyszczysz.

Jeżeliś ale zawinił istotnie, wówczas etyka nakazuje ci złe naprawić, bo tylko tym sposobem możesz być pewnym rehabilitacji. Oglądanie się za autorem „napaści“ naraża cię tylko na przydanie nowej winy do winy już popełnionej; bo jeśli nawet wpadniesz na trop prawdziwy, jeśli uda ci się wykryć autora ataku, ale który ma słuszność, to i cóż z tego? Autorem nie jest w gruncie on, *jeno opinia publiczna*. Gdyby nie on był wystąpił z oskarżeniem, uczyniłby to, rękę, ktokolwiek inny — mylisz się bowiem, sądząc, iż tylko osobista złość lub niechęć głos zabiera w podobnych razach. Społeczeństwo, jak każda jednostka ma sumienie — i to sumienie bardzo wrażliwe. Zadrasnąłeś je — musiało więc się odezwać. *Głos oburzenia to jedyną ulgą dla tych wszystkich, którzy znają twój niegodny postępek i którzy musieliby zwrócić o wszelkiej sprawiedliwości, gdybyś mógł bezkarnie łamać literę prawa lub przepisy wyższej nad nie moralności.*

Zemsta więc, jaką wyrzeczć chcesz na autorze, jest wprost niegodziwą; ona podaje cię w jeszcze większą hańbę i obciąża tem dotkliwiej twe sumienie. Tobie nie pozostaje nic innego, jak złe, które słusznie wytknięto, naprawić, a gdyby to było niemożliwem, starać się przynajmniej, aby w przyszłości nie miał nikt prawa wystąpić przeciw tobie z podobnymi zarzutami.

### K. M. Wieland.

Krzysztof Marcin Wieland ur. 1733 r. w wiosce Oberholzheim obok miasta Biberach w Szwabii. Ojciec jego był tam protestanckim kaznodzieją. *Pierwsze nauki pobierał Krzysztof w domu rodzicielskim, a potem w szkole miejscowej w Biberach, dokąd przeniesiono jego ojca.* Ten studia teologiczne odbył w Halli, był przejęty panującymi tam wówczas zasadami pietystycznymi (Franke) i zasady te zaszczerpił w umyśle syna, który z zapałem rwał się do nauki tak, że już w ósmym roku życia czytał Korneliusza Neposa życiorysy bohaterów greckich i rzymskich, a w 13. nawet Horacego i Wergilego. Przytem już w tym czasie począł się w nim budzić talent poetycki. Każdą wolną chwilkę poświęcał pisaniu wierszyków. Lubiał także przyrodę. Niekiedy całe noce letnie przepędzał w ogrodzie swych rodziców,

*W r. 1747. oddano go do szkoły do Klosterbergen koło Magdeburga.* Tu oddawał się naukom filozoficznym, filologicznym i matematycznym. Czytał z zamiłowaniem wiele, między innymi także i niektórych pisarzy fran-

Jakże władze zachowywać się powinny dzisiaj w obec oskarżeń za pomocą prasy? Naszem zdaniem za wskazówkę służyć winny następujące maksymy:

1. Każdy zarzut podniesiony przeciw urzędnikowi (mamy na myśli c. k. inspektorów szkolnych) w piśmie publicznem, *jest publicznem oskarżeniem*, które winno za sobą pociągać ingerencyę władzy przełożonej.

2. Wdrożone dochodzenie powinno być prowadzone z całym taktem i bezstronnością.

3. Jeżeli wina zostanie należyście stwierdzoną, kara przepisami służbowemi unormowana nastąpić musi.

4. W każdym wypadku po przeprowadzonym dochodzeniu powinna władza zawiadomić pismo, które pomieściło oskarżenie, o rezultacie dochodzenia i skutkach, jakie ono za sobą pociągnęło.

Artykuł powyższy skreśliliśmy umyślnie w tym celu, aby: 1) przekonać naszych Czytelników o ważności prasy; 2) wykazać publicznie, iż twierdzenie zacofańców, którzy starają się wmówić w nauczycielstwo, *jakoby „Szkolnictwo“ występowało przeciw władzy*, jest najfałszywsze, a dążą jedynie do utrzymania dotychczasowego stanu rzeczy, pełnego wad i anomalii.

### Smutna przyszłość dla szkół wydziałowych.

Jaką sympatyą cieszyły się swego czasu szkoły wydziałowe oraz jakie usposobienie żywi dla nich

cuskich. Stąd w celu dalszego kształcenia się pojechał do Erfurtu, a w r. 1750. mając lat 17 powrócił na krótki czas do domu rodzicielskiego. Tu poznał Zofię Guterman i pokochał ją. Na życzenie tej Zofii napisał następnie utwór p. t: *Natura rzeczy*, w którym skreślił swe poglądy o przeznaczeniu, o godności duszy ludzkiej i o wieczności.

*W jesieni tegoż roku 1750 udał się na uniwersytet do Tübingen na prawa, lecz cały czas poświęcał studjom litterackim.* Z ówczesnych pisarzy wielce cenił Klopstocka. Z Bodmerem porozumiewał się listownie, a następnie *po 2 letnim pobycie w Tübingen, zaproszony, udał się do niego do Szwajcaryi.*

Stosunek między nimi był serdeczny. Wieland pilnie pracował w kierunku propagowanym przez Bodmera, lecz ostatecznie spostrzegł, że musi opuścić dom Bodmera, jeżeli chce być pisarzem samoistnym. Uczynił to, lecz pozostał dalej w Zurychu, zajmując się filozofią i teologią. W tym czasie dowiedział się o zameściu Zofii Guterman i w skutek tego, jak to zwykle bywa, popadł w pewien stan rozdrażnienia, goryczy, a uspokajając się zwolna, zwrócił myśli ku niebu, ku religii i napisał kilka utworów; najznaczniej-

społeczeństwo nasze, wystarczy przytoczyć wyjątek z posiedzenia Rady miejskiej w Tarnowie (z dnia 28. maja b. r.) umieszczony w Nrze. 19 w „Pogoni“ który brzmi następująco:

„W odpowiedzi na reskrypt Rady Szk. krajowej, dotyczący reorganizacji szkoły pospolitej 6-klasowej na 4-kl. pospolitą i 3-kl. wydziałową, Rada miejska zgodzie z wnioskiem magistratu uważa reorganizację za zbytęcną, gdyż wobec spodziewanego otwarcia szkoły realnej, szkoła taka nie miałaby racji bytu. Gdyby mimo to Rada szk. kraj. należała na przekształcenie tej szkoły na szkołę wydziałową, gmina nie przyczyni się niczem do pokrycia zwiększonych wydatków, zwłaszcza, że mimo zwinięcia przed kilku laty 7mej i 8mej klasy tejże szkoły, świadczenia gminy na tę szkołę wcale ulgi nie doznały. Oświadczenie to uzupełniono wnioskiem r. Styły, że reorganizacja mogłaby być pożyteczną wówczas, gdyby rząd utworzył oddzielną szkołę przemysłową, gdzieby uczniowie szkoły wydziałowej dalej zawodowo kształcić się mogli.

Co do reorganizacji szkoły 4-kl. wydz. żeńsk. w połączeniu z 4-kl. szkołą posp. na szkołę 3, 5 lub 6-klasową wydziałową, w połączeniu z 4 kl. szkołą pospolitą — rada oświadcza się za taką reorganizacją, lecz na razie nie może przyjąć na gminę obowiązku ponoszenia zwiększonych wydatków, dopóki nie będzie rozstrzygniętym na korzyść gminy rekurs od nałożonego na nią ciężaru, pochodzącego z nadzwyczajnej prestacji na płace nauczycieli w kwocie 4.000 złr. od rzekomego czystego dochodu od majątku gminne-

szczy z nich na tytuł: Uczucia chrześcijanina (Empfindungen eines Christen). Z Zurychu udał się do Berna, lecz tam nie długo bawił.

*Z Szwajcaryi r. 1760. powrócił do Biberach, by objąć urząd dyrektora kancelaryi.* Wnet poznał się tu z hr. Stadionem, byłym ministrem, starcem 70 letnim, mieszkającym w pobliskim zamku Warthausen. Hr. Stadion, był dawniej w Anglii, posiadał znaczną bibliotekę złożoną z nowszych dzieł francuskich i angielskich i gromadził koło siebie znaczniejsze osobistości, więc i Wieland często tam przebywał. W kółku tak doborowym nauczył się Wieland gładkiego towarzyskiego obejścia, dowcipnej konwersacji salonowej i wnet z religijnego marzyciela stał się pełnym wdzięku dworakiem, pełnym gracyi filozofem. Odtąd jego działalność literacka ma większe znaczenie. W tym czasie studyował Szekspira i przetłóżył tegoż 28 dramatów. Jest to wielką zasługą Wielanda, przedtem bowiem w Niemczech bardzo mało znano tego wielkiego pisarza angielskiego. Teraz napisał także utwór p. t. *Agathon*.

W r. 1769. został profesorem filozofii uniwersytetu w Erfurcie. W krótko poznała go ks. weimarska

go. Gmina m. Tarnowa już obecnie nie może podolać ciężarom na cele szkolne, a tem więcej nie mogłaby ponieść nowego ciężaru (przeszło 2000 złr.) taką reorganizacją spowodowanego, zaś zaprowadzenia opłat od uczenia 5tej i 6tej klasy wydz., po większej części niezamożnych rodziców, wcale sobie nie życzy.

Rozprawa nad powyższym punktem porządku dziennego, stała się bardzo zajmującą. Dr. Benoni ze stanowiska pedagoga przemawiał za potrzebą wyższego wykształcenia stanu średniego, powoływał się na kwitujące w innych prowincjach podobne szkoły, uznając jednakże odmienne warunki naszego kraju i trudne położenie gminy radził sprawę odroczyć i nad nią gruntowniej się zastanowić.

Dr. Ringelheim popierał częściowo wywody Dra Benoniego, wyraził atoli obawę, czy wniosek Magistratu nie będzie uznany jako reakcyjny i wołałby przedstawić tę sprawę ze strony finansowej.

R. Styła uznałby potrzebę szkoły wydziałowej, gdyby w Tarnowie istniała szkoła przemysłowa fachowa, jak w Bielsku, w Czechach i niemieckich prowincjach.

Dr. Tokarz powołyuje się na doświadczenie z dawniej istniejącej szkoły wydziałowej, która dla braku frekwencji zwinięta została.

Burmistrz Rogoyski podnosi potrzebę przede wszystkim elementarnego wykształcenia młodzieży rzemieślniczej, którego brak dzisiaj, a gdy to nastąpi, natenczas będzie można tworzyć szkoły wydziałowe. — Popiera go w tem asesor Szeligiewicz.

Amalia Anna, wielka opiekunka sztuk i nauk i zaproponowała mu wychowywanie jej dwóch synów Karola Augusta i Konstantyna — na dobrych warunkach: 1000 talarów rocznej płacy, tytuł radcy dworu weimarskiego, a po skończeniu wychowania 600 talarów rocznej pensyi.

*Posadę wychowawcy Książąt weimarskich przyjął Wieland i udał się do Weimaru, gdzie następnie wielce szanowany przebywał prawie bez przerwy aż do swej śmierci.*

Od r. 1775 — 1805 wydawał miesięcznik *Niemiecki Merkur* nasamprzód sam, potem z Böttigerem. Przytem wpadł w zatarg z wielu swymi przeciwnikami. Göthe napisał przeciw niemu satyrę p. t: Bogowie, bohaterowie i Wieland. Tem zaciekawieni młodzi książęta przy sposobności swej podróży przez Frankfurt nieomieszkali zawiązać znajomości z Göthem. Tak się im spodobał, że Karol August, objawszy sam rządu, sprowadził Göthego do Weimaru.

W Weimarze wydał Wieland kilka swych najlepszych utworów jak n. p. *Abderyci*. *Najlepszym jednak jego dziełem jest „Oberon“* wydany r. 1780.

*W starości przekładał Wieland dzieła Luciana,*

Dr. Pietrzycki przemawiał również za odroczeniem, wskazywał, że uczniowie szkół wydziałowych zasilają tylko seminaria nauczycielskie, lub dostarczają dyetaryuszów, a do rzemiosła żaden z takich uczniów iść nie chce.

Ponieważ Rada Szk. kraj. wyznaczyła termin do 30. maja, przeto załatwiono sprawę przyjęciem wiosku Magistratu, z dodatkiem argumentu przytoczonego przez r. Styłę.<sup>4</sup>

Ze szkoły wydziałowe nie cieszyły się wcale sympatją społeczeństwa, nie dziwnego — ale wiele do myślenia daje nam przemówienie *dra Karola Benoniego, dyrektora gimnazjum Tarnowskiego, zastępcy przewodniczącego Rady Szk. okręgowej, delegata Rady powiatowej i prezesa Oddziału Towarzystwa Pedagogicznego, który „radził sprawę odroczyć i nad nią gruntowniej się zastanowić“ czyli innymi słowy mówiąc, złożyć ją do kosza.*

Wynika z powyższego, że 1) zainteresowanie społeczeństwa dla spraw szkolnych jest nadzwyczaj słabe, bo jak wiemy mało kto zajmuje się szkolnictwem. 2) że nawet ci, którzy są rzecznikami interesów szkolnych, w chwili decydującej nie umieją lub też nie chcą wyrazić rzetelnej opinii — skutkiem czego metadorzy nasi „u góry“ mają wolne ręce do czynienia najmożliwszych eksperymentów a to rozumie się, kosztem naszego żołądka.

Ciekawem również jest załatwienie takiejże samej sprawy w Rzeszowie na posiedzeniu Rady miejskiej z dnia 17. czerwca.

listy i satyry Horacego, listy Cyserona.

W r. 1797. kupił sobie wioskę Ossmanstedt w pobliżu Weimaru, lecz po śmierci żony powrócił do Weimaru.

*Umarł w Weimarze r. 1813.* Pochowany obok swej żony w Ossmanstedt. Ważniejsze utwory Wielanda: 1. Agathon. W utworze tym skreślił Wieland przebieg swego życia, swego wykształcenia i niektóre kwestye filozoficzne. Agathon, młodzieniec pełen uczucia i fantazyi, wychowuje się w gaju delfickim na marzyciela o ideale enoty i miłości. W tem korsarze porwali go i sprzedali sofście Hippiaszowi w Smyrnie. Ten przekonuje go o nieprawdzie jego ideałów. Agathon, poznając ułomność ludzką, wpada w rozterkę z samym sobą i ucieka od Hippiasza, przed jego szyderstwem, lecz wszędzie widzi swe ideały w walce z rzeczywistością. Ostatecznie przychodzi do przekonania, że na tym świecie wymarzonej enoty przeprowadzić nie można i że tylko osiągnięcie równowagi między głową a sercem powinno tu być celem usiłowań człowieka.

2. Niemiecki Merkury, miesięcznik. Ważny dla badaczy niemieckiej literatury, albowiem Wieland i

Odnośny ustęp sprawozdania przytaczamy z „Kuryera Rzeszowskiego“ Ponieważ w Rzeszowie w 6tej klasie szkoły męskiej jest 46 uczniów, a w 6tej klasie szkoły żeńskiej 82 uczennice, odniosła się Rada Szkolna krajowa do naszej Rady Szk. okręg. a ta znowu do zwierzchności miasta, ażeby gmina oświadczyła się co do urządzenia szkół wydziałowych. Otóż zgodnie z wnioskiem magistratu oświadczyła się Rada za utworzeniem 3-klasowej szkoły wydziałowej dla chłopców, a 5-klasowej dla dziewcząt (szkoła więc żeńska będzie miała 4 klasy ludowe i 5 wydziałowych, a męska 4 ludowe i 3 wydziałowe), *nie przyjęła zaś Rada żadnych zobowiązań dobrowolnych*, tylko te, które nakłada na gminę ustawa, a ponieważ te ustawowe zobowiązania są bardzo ciężkie, przeto Rada zastrzegła sobie wolność zaprowadzenia opłaty po 1 złr. miesięcznie w 4. i 5. klasie wydziałowej, od której to opłaty jednak Rada będzie mogła uwalniać biedne uczennice, a wreszcie wyraziła Rada życzenie, by w szkołach żeńskich nauka higieny i gimnastyki udzielaną była obowiązkowo.

### Nasz kolega odniósł tryumf.

W Nrze. 10. „Szkolnictwa“ z dnia 5. kwietnia b. r. w spisie emigrantów umieściliśmy krótką wzmiankę o nadetatowym nauczycielu w Korczyniu p. Janie Szczepaniku, który uzyskawszy od inspektora szkolnego niezasłużoną nagane, opuścił niewdzięczny za-

jego współpracownicy omawiali w nim wszystko, co się wówczas zdarzyło ważniejszego w sztuce i w literaturze.

3. Abderyci albo Dzieje Abderytów. Wyśmiewa tu Wieland małomiasteczkowość niemiecką, kreśląc zabawne pomysły mieszkańców trackiego miasta Abdery, którzy n. p. chcąc mieć piękny wodotrysk, polecili rzeźbiarzowi ateńskiemu wykonać wspaniałą grupę przedstawiającą boga morza otoczonego delfinami. Delfinom z nosów miała woda tryskać. Grupę tę jednak ustawili w miejscu, gdzie był brak wody. Delfinom tylko zwilgotniały nosy niby z kataru.

4. Oberon — romantyczna epopeja w 12 pieśniach. Pisana oktawami na wzór włoski. Wytwór rozbujającej fantazyi. Przedmiot wzięty z starofrancuskiego utworu rycerskiego z XII. w. Treść: Rycerz Hijon zabił syna Karola W. Rozgniewany cesarz na zadośćuczynienie każe mu udać się do Bagdadu, wejść tam do pałacu kalifa podczas uczyty, zabić emira siedzącego po prawicy kalifa, córkę kalifa — Recyę — ucałować i ogłosić swą narzeczoną, w dodatku dostać od kalifa 4 jego zęby i garść włosów z brody jako podarunek dla cesarza. Hijon udaje się do Bagdadu.

wód nauczycielski, a pracę swą poświęcił badaniom na polu chemii i elektryki.

Dziś z przyjemnością podajemy do wiadomości Szan. Czytelników naszego pisma, że kolega nasz p. Szczepanik wynalazł nową metodę tkania wzorów na materye, która przewrót w całym tkactwie wywołać musi. Dotychczas wzory tkano na maszynie Jacquarda (od roku 1805) wrzucając do maszyny karty bite na osobnym przyrządzie. Karty te sporządzono wedle wzoru robionego na papierze kratkowym (quadrilat). Niedogodność wrzucania kart, psucie się ich i niedokładność rysunku, a stąd i wzoru tkanego były szkopułami, o które najzmyślniejsza technika rozbiła się, nie mogąc mimo wysiłków wszelkich nic innego stworzyć. Nadto koszta jednego wzoru większego dochodziły do kilkuset złr.

Pan Szczepanik, który ukończywszy seminaryum krakowskie, zajmował się w wolnych od swego zawodu chwilach fotografią, elektrotechniką i pilnie zwiedzał warsztaty tkackie w Korczyniu, wpadł na szczęśliwy pomysł użycia elektryczności i fotografii do wykonywania tkanin wzorzystych. Karty bite, do dziś potrzebne, odpadają zupełnie, a maszyna tką wprost z wzorów robionych na preparowanym papierze. Wzory te bez względu na swoją wielkość kosztować będą do kilkanaście centów. Wynalazca znalazł w Krakowie uznanie pierwszorzędnych powag naukowych, *ale daremnie zwracał się do przemysłowców kra-*

W drodze spotyka Oberona, króla duchów i dostaje od niego cudowny róg i czarodziejski puchar. Na łagodny głos rogu wszyscy obcy muszą tańczyć do upadłego. Przy pomocy Oberona i jego darów Hijon dokonywa zleceń i po wielu dziwnych przygodach wraca do Francji.

Oberon podobał się wielce Göthemu, tak, że w liście do Lavatera napisał: „Jak długo poezya będzie poezya, a złoto złotem, tak długo będzie Oberon lubiony i podziwiany jako arcydzieło poetyckiej sztuki“.

Literacką działalność Wielanda podzielić można na 3 okresy: a) W młodości i u Bodmera był czułym marzycielem i przejęty duchem religijnym pisał utwory na wzór Klopstoka. — b) Za czasów dyrektorstwa w Biberach, znajomości z Stadionem i później był człowiekiem używania. Na ten czas przypadają satyryczne romanse i romantyczno-bohaterskie utwory. — c) Na starość zajmował się przykładem starożytnych.

Jako poeta odznacza się Wieland nadzwyczajną łatwością wysłowienia, jako prozaik lekkością i żywością stylu, dówcipem.

U w a g a: Zdania płynnym drukiem naznaczone stanowią krótką całość.

Kraków, 8. maja 1896.

N.

owych, aby próbowali jego nowego systemu. Wydrwiwano go tylko lub zniedowierzaniem potrząsano głowami, zwłaszcza, że chodziło o tysiące, które włożyć musiał pierwszy przedsiębiorca w interes-eksperyment. P. Szczepanik chcąc ideę swoją urzeczywistnić i wiedziony szlachetnym zapalem podniesienia przemysłu krajowego, gotów był bezpłatnie odstąpić swój wynalazek, byle któraś z firm krajowych zeń korzystać chciała. Nie mając stosunków licznych, trafił ze swojemi ofertami na ludzi dość ciasnego horyzontu umysłowego i kupieckiego i nie znalazł niestety zrozumienia.

Udał się tedy do Wiednia i tu jeden bank po zasięgnięciu zdania rzeczoznawców i techników fachowych zajął się sfinansowaniem planów p. Szczepanika na wielką skalę. Opatentowano jego wynalazek z tej i tamtej strony oceanu i pod okiem p. Szczepanika zaczęto budować modele nowych maszyn. Akuratność, z jaką przyrząd funkcjonuje, jest zadziwiająca. Zgłosili się też już Anglicy, Amerykanie i Francuzi, którzy wynalazek pana Szczepanika chcą odkupić. W kołach tkackich rozeszła się od dawna już wiadomość o genialnym nowym pomysle Polaka. Z początku nie ufano pogłoskom, które i krajowe nasze i niemieckie przyniosły pisma; teraz panuje ogólne zakłopotanie i konsternacya, zwłaszcza, że p. Szczepanik pracuje nad kilku nowymi jeszcze wynalazkami, w ten sam wchodzącymi zakres i jeden z nich zupełnie już udoskonalony opatentował w przeszłym miesiącu. Oby praca jego dalsza uwieńczoną była jak najlepszym skutkiem i oby znalazł czas i swobodę pracowania — jak tego pragnie najgoręcej — dla naszego kraju.

### Nowy kierunek „Szkoly“.

(List z kraju).

Ze zmianą redaktora „Szkoly“ zmienił się także i kierunek tegoż pisma. Ale żeby to choć na lepsze. Niestety, tego o nowym kierunku „Szkoly“ powiedzieć nie można. Ale coby można tu zastosować, to chyba stare polskie przysłowie: „Zamienił sobie stryjek za siekierkę kijek“. Tak wyszli nauczyciele ludowi na zamianie redaktora starego na nowy. To też nie dziwnego, że „Szkola“ po objęciu jej steru przez nowego naczelnego redaktora, zaczęła zaraz trochę kuleć, a teraz już dobrze kuleje. Od czasu bowiem tej oczekiwanej zmiany, zaczęły się ukazywać na szpaltach „Szkoly“ artykuły, które z treścią, teorią i praktyką szkolnictwa ludowego nie wspólnego nie mają, a jako takie nie mogą też obchodzić ogółu nauczycielstwa ludowego i nie mogą dodatnio wpływać na rozwój szkolnictwa ludowego.

Odkąd bowiem „Szkola“ zaczęła drukować artykuły, które kwalifikują się dla nauczycieli szkół średnich, jako to: Wyższe zakłady naukowe we Francji,

Lycea i gimnazya żeńskie w Przedlitawii, Wyższe zakłady dla kobiet, Sprawozdania z posiedzeń nauczycieli szkół wyższych i t. p., nauczyciele szkół ludowych, którzy prenumerują „Szkolę“, stracili gust do czytania takich rzeczy, które ich ani oświecić ani pouczyć nie potrafią.

Pytamy więc, dla kogo właściwie „Szkola“ jest wydawana i z czyich funduszów pobiera subwencje i dotacje, czy z państwowych czy krajowych? A czyjego pióra są te artykuły? P. radzca szkolny Br. Trzaskowski, gorący wielbiciel płci pięknej i propagator wyższego wykształcenia kobiet, figuruje prawie w każdym numerze „Szkoly“. Przeważnie większą część artykułów w „Szkole“ obecnie drukowanych jest pióra nauczycieli szkół średnich. A dlaczego? Bo redaktorem „Szkoly“ jest profesor szkół średnich, więc pragnie aby i jego niektórzy koledzy coś na „Szkole“ zarobili, ale za to jak się okaże jaki artykuł od nauczyciela szkół ludowych, to musi czekać 4 albo 5 miesięcy na ocenę, albo w końcu dostaje odpowiedź, że artykuł jego nie może być drukowany choćby był najlepszy.

## Metodyczne postępowanie w nauce języka niemieckiego na podstawie książki p. t.

„Początki języka niem. na kl. III. dla szk. lud.“

(Ciąg dalszy).

### VI. próba. — Grupa XXIII.

Ich sitze oft am Fenster und betrachte die Gegend. — Ich blicke auf Wiesen und Felder; in der Ferne sehe ich Wanderer und Bettler. — Der Nebel senkt sich, bald wird der Abend kommen. — Am Himmel erscheint der Mond. — Die Menschen gehen zur Ruhe. — In seinem Bettehen ruht das Kindlein; seinen Schlummer bewacht sein Schutzengel.

Uczeń czyta i tłumaczy pierwsze zdanie: Ich sitze oft am Fenster und betrachte die Gegend.

Nauczyciel: Was bedeutet: Siedzieć?

Uczeń: Sitzen — ich sitze — ich werde sitzen.

N. Was bedeutet — często?

„ „ okno?

U. Das Fenster — des Fensters — die Fenster.

N. Was bedeutet — przypatrywać się?

U. Betrachten — ich betrachte — ich betrachtete — ich werde betrachten.

N. Was bedeutet: okolica?

U. Die Gegend — der Gegend — die Gegende.

Naucz. Wer sitzt oft am Fenster?

Was machst du oft? — Wo sitztest du?

Wer betrachtet die Gegend?

Was machst du? — Was betrachtetest du?

Naucz. Was für Redetheil ist: *sitzen*?

Wandle es in der Gegenwart ab! — in der Zukunft!

Was für Redetheil ist das Wort: *Fenster*?

Welchen Geschlechtes?

Blättere um und lies wie es abgeändert wird.

Naucz. Es bekommt also im 2-ten Falle der Einzahl als Endung: *s* — und im 3-ten der Mehrzahl: *n* zu.

Lies die unten angeführte Bemerkung.

Uczeń: Podług powyższych wzorów: *Fenster* i *Gebäude* — odmieniają się rzeczowniki rodzaju nijakiego zakończone w 1. przyp. l. p. na: *-e, -er, -el, -en, -chen, -lein*. (Nach: *das Fenster* und *das Gebäude* werden alle Hauptwörter sächlichen Geschlechtes abgeändert, welche im 1. Falle der Einzahl auf: *-e, -er, -el, -en, -chen, -lein* enden.

Naucz. W następnych zdaniach znajdziemy takie rzeczowniki i je odmienimy!

Uczeń czyta zdania i przytacza z nich wyrazy: *das Gebäude, das Städtchen, das Kindlein, das Messer* itp.

Uczeń czyta zdanie: *Auf der Strasse sehe ich*

*Wanderer und Bettler.*

Naucz. Was bedeutet — gościniec?

Uczeń. Die Strasse, der Strasse, die Strassen.

Naucz. Was bedeutet — widzieć?

Uczeń. Sehen, ich sehe, ich werde sehen.

Naucz. Was bedeutet — wędrowiec?

Uczeń. Der Wanderer, des Wanderers, die Wanderer.

Naucz. Was bedeutet — żebrak?

Uczeń. Der Bettler, des Bettlers, die Bettler.

Naucz. Blättern um und lies wie *der Wanderer* abgeändert wird.

„ Im 2ten Falle der Einzahl ist also die Endung *s* und im 3ten der Mehrzahl *n*. Genau so ändert man alle Hauptwörter männlichen Geschlechtes ab, welche im 1ten Falle der Einzahl auf *-er, -el, -en* enden. Die werden wir in den nachfolgenden Sätzen aufsuchen. Lies polnisch die auf der 56. Seite angeführte Bemerkung.

Uczeń czyta: Podług wzorów: *der Wanderer, der Engel* — odmieniają się rzeczowniki rodzaju męskiego, zakończone w 1. przypadku l. p. na *-er, -el, -en*.

Nauczyciel powiada: Wszystkie rzeczowniki r. m. i ż. które odmieniają się, iż w 2. przypadku l. p. przybierają *s*, należą do mocnej odmiany. (Alle diejenigen Hauptwörter, die im 2. Falle der Einzahl *s* zubekommen, gehören zur starken Deklination!)

Z tej samej grupy na ćwiczenia piśmienne zadaje nauczyciel:

a) Von der Beschäftigung der Handwerker.

Was näht der Schneider? Was verfertigt der Schuh

ster? Was bereitet der Bäcker? Was macht der Schmied?  
Was der Schlosser? Was der Tischler?

Ausarbeitung.

Na zajęcie domowe zadaje nauczyciel czytać ustęp niemiecki z 4tej lekcji i zapowiada, że urządzi z niego dyktat w szkole.

b) Diktando.

Die Familie setzt sich zu Tische. Auf dem Tische stehen Teller; neben den Tellern liegen Löffel, Gabeln und Messer. Die Mutter gibt den Kindern Suppe, Fleisch, und Mehlspeise. Nach der Mahlzeit danken die Kinder den Eltern.

(Uczniowie zgłoszują każdy wyraz, nim piszą na zeszytach, a nauczyciel dyktuje całe zdania).

W tej samej XXIII grupie) podane są wzory na odmianę rzeczowników r. m. przyłączając samogłoski: a, o, u, an w l. m. Nauczyciel ćwiczy więc wedle nich w odmienianiu innych podobnych wyrazów w zdaniach książki się znajdujących: der Apfel, der Vogel, der Garten, der Baum itp.

Na miesiąc luty pozostaje jeszcze do opracowania grupa XIV. Grupa ta zawiera rzeczowniki r. m. i n. nie przybierające końcówki w l. przypadki l. m. Jak: *der Sessel, das Zimmer, der Ofen, der Spiegel* itp.

Na ćwiczenia piśmienne z tej grupy posłużyć mogą ustępy 1. i 2. na temat:

a) Von den Jahreszeiten und den Monaten des Jahres.

Wie viel Jahreszeiten unterscheiden wir? Wie viel Monaten zählt ein Jahr? Wie heissen sie?

Ausarbeitung.

b) Von der Wohnung.

Beantwortet folgende Fragen: Aus wieviel Zimmern besteht eure Wohnung? Was steht in den Zimmern? Was hängt an den Wänden? Was steht neben dem Ofen? Was bei dem Fenster?

Ausarbeitung.

c) Gebet den Unterschied zwischen dem Winter und Sommer an.

Ausarbeitung.

Im Winter sind die Nächte lang und die Tage kurz. Im Sommer sind die Nächte kurz und die Tage lang. Im Winter ist es kalt; im Sommer ist es warm. Im Winter braucht man Pelz und Mäntel; im Sommer nicht.

Uczniowie piszą ostatnie z książki str. 60. C. d. n.

## P. Liskowicz jako wzór sprawiedliwości i taktu.

(List z kraju).

Niech sobie tam kto co chce gada, ale niema to jak człowiek sprawiedliwy a przytem porządny. — Pan Liskowicz, chociaż tam o nim różnie gadają i piszą, jest wzorem chodzącej sprawiedliwości. Nie wierzysz Szanowny Redaktorze? chcesz dowodów? otóż je i masz!

Rokrocznie wyznacza Rada Szkolna krajowa renumeracye za godziny nadobowiązkowe — no, ten i ów to tam coś z tego trochę obliże, lecz p. Liskowicz baczny na to pilnie, aby największą renumeracyą otrzymały osoby bliżej jego sercu leżące — i tak p. S..... otrzymała 49 złr. za godziny nadobowiązkowe. Wprawdzie wykryto, że nie miała ona nad 22 godzin — cóż to jednak ma do rzeczy — czasem trzeba to podwójną kredką godziny nadobowiązkowe dla dobra szkolnictwa policzyć. Zresztą inspektor potrafi najlepiej ocenić godziny nadobowiązkowe p. S..., albowiem będąc z nią w najbliższym sąsiedztwie, może o każdej porze dnia osobiście te godziny skontrolować i przekonać się o ile na nich dobro i sława szkoły się ugruntowuje. Wprawdzie mieszczaństwo coś sobie tam o tem głośno gada i gadanie zabarwia poetycznie, ale to zazwyczaj u ludu, bujna wyobraźnia, snują mu się widziadła, o których prawdziwości trudno nawet przypuszczać.

A także nauczycieli porządnych i sobie z duszą oddanych potrafi forytować i do serca przychołubić — n. p. nauczyciela Chr., który od 3 lat przy szkole wydziałowej służy, uwalnia rokrocznie od tak nieznośnej nauki dopełniającej, zaś tego roku od prowadzenia uczniów na nabożeństwa majowe o godzinie 6 $\frac{1}{2}$  rano, od nadzorowania uczniów na boisku gimnastycznym, podczas pauz — bo na to są inni, tak zwani „rebelanci“, „nielojalni“, których kułakiem jeszcze za to. I słusznie! Ja niżej podpisany robiłbym tak samo, gdyby mnie p. Liskowicz wyforytował na inspektora, bo przecież dobrą przeszedłem szkołę.

Ale bo też to grono nauczycieli szkoły sokalskiej strasznie niesforne — co też się inspektor napracuje od trzech lat, aby mu ściągnąć cugle i do swego rydwanu wziąć na wędzidło a tu ani rusz. Wprawdzie powiadają, że ci nauczyciele coś tam w szkole trochę uczą, ale cóż z tego, kiedy się solidarnie trzymają, w zgodzie żyją, starego weterana dyrektora Siedmiograja w urzędowaniu popierają i dla jego zasług i światłego rozumu okazują mu szacunek — a on pewnie za to, odwzajemniając się im, pokrywa ich wybryki i nie donosi władzy o zaniebdywaniu obowiązków. To do niczego nie prowadzi ta solidarność między gronem i wzajemny szacunek z dyrektorem — tam się musi coś złego nkrywać. Należałoby „starego niedołęgę“ usunąć, a zastąpić „młodym piwem“ o dzielności i energii większej, aby nauczycieli przy progu trzymał, to byłby w tej szkole ład i porządek taki, jaki n. p. jest po wsiach w powiecie sokalskim. — Nauczyciele w szematyzmie gdzieindziej umieszczeni a zupełnie gdzieindziej pełnią obowiązki nauczycielskie i p. Rady ze świecą trudnoby ich było odszukać.

Trzeba też przyznać, że p. inspektor dba o dobrą opinię nauczycieli i aby i p. starosta Korosteński miał o nich lepsze wyobrażenie. Nauczyciele sokalscy na

Nowy Rok wyfraczeni chodzą składać co roku życzenia p. staroście w dowód swej lojalności. Wysłuchują długiej reprimendy i bijąc się w piersi, ze skruczą obiecują poprawę — ale gdzie tam, inspektor znowu z nich niezadowolony.

Na Nowy Rok 1896. p. starosta widząc pokorne miny nauczycieli, żał mu się widocznie nieboraków zrobiło i polecił p. inspektorowi, aby 4<sup>ch</sup> z grona w jego imieniu zaprosił na śniadanie „na górę“ do p. starosty, gdzie były proszone wszystkie dykasterye urzędników. Ze stanowiska pedagogicznego, to postępek p. starosty był trafny, boć nie zawsze same nagany i kary w wychowaniu skutkują -- czasem pochwała a nawet cieplejsze słowo cuda działają. Jednak p. inspektor, jako pedagog z zawodu, uznał, że to byłby może za wielki krok, p. starosta przecholował, prosząc nauczycieli do siebie — no i nie zaprosił.

Wprawdzie w półgodziny, kiedy nauczyciele odeszli od p. inspektora (bo i jemu życzenia składali) przysłał p. inspektor jednego z nauczycieli, aby sobie dobrał do siebie towarzyszy i zaraz przyszedł „na górę“, jednak nikt nie chciał być wybranym losu, bo to było jakoś tak...

Pan starosta gniewał się z tego powodu, ale p. inspektor oświadczył, że „to czyn karygodny, iż nauczyciele nie przybyli“ a zebrani urzędnicy mocno tym postępkim inspektora byli zbudowani.

No i niechajże tu kto teraz powie, że p. inspektor „szpicem“ bierze tak niesforne grono — słusznie ma, on je powinien nawet rozpędzić — im się zdaje, że postępują honorowo — to nieprawda, bo honorowo wtedy nauczyciel postępuje, jeżeli idzie ślepo tam, gdzie mu każe inspektor, on za niego myśli, całe jestestwo jemu oddaje, a w rzeczach szkolnych nie może być omylnym, jego rozum za maluczki, serce za mało gore rzetelną miłością dla zawodu — a jeżeli coś zrobi na swoją rękę a zrobi dobrze, to stało się tylko przypadkowo.

Ha, cóż robić, pogódźmy się z losem i nieśmy ten krzyż Pański.

Spodziewam się Szanowny Redaktorze, że dowódów sprawiedliwego i taktownego postępowania inspektora więcej naprowadzać mi nie możesz, bo teraz czas drogi, czas naszego odpoczynku, a głowa umęczona pracą zawodową i troską o chleb dla dzieci.

Prawdzic.

## Znajomość i przestrzeganie ustaw w Galicyi.

Kraj nasz słynie obecnie w całej monarchii a nawet poza jej granicami z powodu poszanowania ustaw i rozporządzeń przez te właśnie czynniki, które w pierwszym rządzie powinny przestrzegać litery prawa. Podczas ostatniej kadencji sejmowej mieliśmy tego poszanowania bardzo wymowne dowody.

Pomimo, że ustawa szkolna państwowa z dnia 14.

maja 1896 wyraźnie powiada w §. 38. (według brzm. ust. z 3. maja 1883). że do otrzymania stałej posady nauczyciela przy szkołach ludowych potrzebny jest egzamin kwalifikacyjny do szkół ludowych, mimo to Wydział krajowy w projekcie swoim, dotyczącym płac nauczycielskich, dojdzie do płacy 600 złr. przy szkołach ludowych, zawisłem uczynił od egzaminów szkół wydz.

Mógł Wydział krajowy stawiać wnioski, jakie mu się żywnie podobało, obowiązkiem jednak p. wiceprezydenta Rady Szk. kraj, jako reprezentanta Rządu było zwrócić uwagę Sejmu, że wniosek ten nie zgadza się z ustawą szkolną państwową. Pan wiceprezydent tego jednakże nie uczynił!

Że z posłów „większości“ w tej sprawie nikt głosu nie zabrał, wcale się nie dziwimy. Panom tym zależy widocznie na tem, aby dojdzie do płacy wyższej nauczycielstwu ile możliwości utrudnić. Zresztą ostatnia kadencja sejmowa odbywała się podczas karnawału, więc nie było czasu myśleć o jakiejś tam zgodzie ustaw krajowych z państwowemi.

Że jednak żaden z posłów ludowych\*) przeciwko takiemu lekceważeniu ustaw zasadniczych na szkodę nauczycielstwa nie zaprotestował, tego pojąć nie możemy.

Skoro zaś ustawy krajowe muszą być ściśle zastępowane do ustaw państwowych, przeto sądziliśmy i słusznie, że najnowsza ustawa szkolna z dnia 31. stycznia b. r. jako niezgodna z §. 38. ust. państw. z r. 1866 sankcyi cesarskiej uzyskać nie zdołała.

Tymczasem stało się inaczej, bo

Teraz na tym bożym świecie,

Wszystko jakoś dziwnie się plecie!...

## U r y w e k.

Jeżeli komuś, co nigdy w życiu nie miał nieg z koniem do czynienia, przypną ostrogi i dadzą szpicrutę do ręki, to nie wynika jeszcze z tego, ażeby on już miał być dobrym jeźdźcem.

Bardzo często jest taki pan ze swoim rumakiem w niezgodzie; bo albo jeździec ciągnie w prawo, a koń idzie w lewo, albo koń nie chce ruszyć z miejsca, albo się w tył cofa, albo nareszcie pozbywa się swego ciężaru.

Bosy Jurko zażyje tego samego rumaka z pomocą parcianej uzdzienicy i na oklep daleko lepiej, niż wyostrogowany i wyszpicerutowany Sonntagsreiter.

Podobnie ma się rzecz i z tymi panami, którzy się porywają do autorstwa podręczników szkolnych, albo którym to autorstwo poprostu narzucono, a im sprawa szkolnictwa lud. znana jest tylko z książki i ze słuchu.

U takich autorów jest zazwyczaj teoria w niezgodzie z praktyką.

Teoria bowiem wtedy tylko coś warta,  
Jeśli jest praktyką poparta.

Dowodów na powyższe twierdzenie dostarczają nam aż po same uszy nasze najnowsze podręczniki szkolne.

\*) O ile nam wiadomo, jeden z tych posłów był w tej sprawie bliżej poinformowany. Przyp. Red.



## Za chlebem.

(W sprawie lwowskich nauczycielek).

Mawiał pewien stary pessimista: „Gdybym był kapelusznikiem, ludzie rodziłoby się bez głów“. — Tę samą piosnkę mogłyby dziś zaśpiewać sobie praktykantki nauczycielskie, z tą jedynie modyfikacją: Ażeby nas nie awansować, gotowi nawet znieść wakanse posad młodszych nauczycielek we Lwowie — ażeby nas nawet nie zatrzymywać na dotychczas zajmowanych po szkołach miejscach, gotowi wszystkie szkoły ze Lwowa przenieść na prowincję. — Ciesz się stolico! Jakżeż twój grunt błotnisty! Jak ciężko o nieprzemakalne kalosze prawdy, by przebrnąć te nowoczesne maremuny! — Był czas, że młode adeptki stanu nauczycielskiego, zwłaszcza zdolniejsze, zachęciano do pozostania we Lwowie, inne same starały się o umieszczenie przy szkołach tutejszych, otrzymywały tedy dokumentalne, urzędowe pozwolenie na praktykę z klauzulą, żądającą od praktykantki egzaminu wydziałowego (ten przecież do uczenia na wsi nie jest potrzebny). Po kilku latach, gdy nędza nauczycielstwa prowincjonalnego zaczęła odstraszać kobiety zwłaszcza od ubiegania się o posady po wsiach — pokazało się, że już dosyć zaopatrzone są szkoły lwowskie w siły nauczycielskie, że nie ma potrzeby przyjmowania nowych sił, chyba tylko na praktykę, którą, żadną miarą, nie możnaby nazwać praktyką, gdyż przyjęte praktykantki odgrywają jeno rolę pomocnic i hospitantek — gdyby nie to, że wbrew przepisom paraliżującym wszelką praktykę, dają dyrekcye zajęć bez kilku nawet takim praktykantkom, które dopiero rok pierwszy swej służby rozpoczęły. Ażeby nie być posądzonym o gołosłowne twierdzenia, pozwolę sobie przytoczyć dowody i przykłady, na które udało mi się patrzeć własnymi oczyma. Młodzianka praktykantka nadzwyczaj zdolna, z wybitnym talentem do poezyi, ale faktycznym nie tuzinkowym, charakteru trochę zbyt uległego dostaje się do pewnej ze szkół lwowskich żeńskich, które kierowniczką, już to dla tuszy, powtóre dla braku zdrowia nie jest w stanie nietylko zakładem kierować ale ani nawet choćby w roli doradczyni wystąpić. Szczęściem dla niej a nieszczęściem dla onej młodej — wybrała ją sobie szanowna dyrekcya na *adlatusa*, na *prawą rękę*. — Całe tedy urzędowanie, a jest w systemie naszym nowoczesnym po szkołach tyle pisaniny urzędowej, że osobnego by do tego trzeba sekretarza lub bodaj skrybenta — cała ta manipulacya urzędowa do niej należy; prócz tego dostała swoich obowiązkowych 12 godzin, obok tego kilka godzin za kierowniczkę a resztę jako niezastąpiona skrybentka u dyrektorki. Czas uciekał, nie było kiedy ani kształcić się, ani też tworzyć, jak ongi przed tą praktyką. Gdyby to nie

był charakter bierny, byłby wy dostał się z pod wszelakich więzów ale tak, nawet siła twórcza nie dźwignęła jej z pod jarzma — ciągnie go dalej a pióro złożyła do aktów pamiątkowych wiosny swego życia. — Patrząc na nawał zajęć manipulacyjnych po dyrekcjach szkół, jestem stanowczo tego przekonania, że kierownikom i kierowniczkom absolutnie klas do prowadzenia dawać się nie powinno, w ogóle unikać tej ostateczności, by sami jeszcze udzielali lekcyi po klasach chyba, że się chce kultymować hypokryzję nadmiaru pracy i współczesności kilku zajęć naraz. — Ale idźmy dalej. Powiedziała jakaś mądra głowa, że nauczycielki starsze zamało pracują, gdyż mają bo 14 godzin tygodniowo zajęć. Takiego przykładu nie znamy we Lwowie, ale wiemy, że nawet młodsze nauczycielki mają minimum 20 godzin. Tymczasem faktem jest, że wobec dzisiejszych organizacyi nerwowych i niedokrewnych nie jest się w stanie uczyć przez 4 godziny bezustannie. Wprawdzie po 4 i 5 nieprzerwanym szeregiem uczą, ale nie ma się czemu dziwić, gdy po takiej pracy wyczerpują się organizmy a umysł jałowiej, zwłaszcza wśród innych, całkiem niesprzyjających warunków. Dodajcie do tego zajęcia nauczycielek popołudniowe i kursa niedzielne a z pewnością trudno będzie przyjść do konkluzyi, iżby zamało miały pracy. Z tem jednak wszystkiem odezwały się głosy, że trzeba każdej z nauczycielek dać godzin 30, wtedy praktykantki będą niepotrzebne i budżet nie będzie obciążony rubryką płac praktykantek. Na tej też podstawie wyszedł okólnik szablonowy, głoszący *urbi et orbi*, że którejkolwiek tylko praktykantce kończy się praktyka w dniu 31 sierpnia r. b. ta ma się uważać za zwolnioną od obowiązków nauczycielskich i szukać sobie miejsca na wsi. Trudno, *grube ryby* (naprawdę grube i tłuste) orzekły w swym majestacie, że jest praktykantek za dużo. A dlaczegoż te same *grube ryby* przyjmowały praktykantki ponad trzyletni przeciąg czasu, na który mocą ustawy samejże przyjmować się musi? Jak w Radzie Państwa nie chciano wierzyć, że istnieją u nas tak bezczelnie niskie płace dla nauczycieli, tak z pewnością nie uwierzonoby, że skoro *budżet jest obciążony* zbyt wysoką liczbą zbiorowych płac praktykantek, w takim razie wyrzucą się praktykantki na bruk. Oj rybki i ryby! to taksamo jakgdyby najgrubszą z was miano w skrzyni wysłać tam gdzie pieprz rośnie — skrzynia okazuje się za małą, więc się kawałek ryby ucina a resztę ile się zmieści, tyle pakuje się do skrzyni. Porównanie to popieramy dowodem, że w istocie praktykantki są niedozowną i nie dającą się żadnym sposobem odciąć częścią ciała nauczycielskiego. Oto takie ich stanowisko: Nietylko wyręczają się niemi dyrekcye, ale wszelkie dyżury, następstwa należą do nich. Nauka zręczności (rysunki, pisanie, roboty ręczne, śpiew etc.)

to przeważnie zajęcie praktykantek. Słowem trudno sobie wyobrazić szkoły lwowskie bez praktykantek. Więc tedy, ażeby i temu złemu zaradzić, rada miejska chciała mieć same bezpłatne. Zgoda, ale cóż się stanie z temi, które już tu we Lwowie młode swe lata przepracowały mozolnie w nadziei, że uzyskają i nominacyą i stabilizacyą tutaj? Wysługiwały się aż nadto dobrze. Miały zastępstw bez liku, po szkołach męskich uczyły i zastępowały kolegów, zwalnających się z godzin z przyczyny, iż uczęszczali na kurs przygotowawczy do egzaminu wydziałowego, albo chorych, albo urlopowanych — a pomimo, że regulamin za dłuższe zastępstwa przeznacza osobne zastępującym wynagrodzenia, praktykantki nasze najczęściej nawet prowadziły w zastępstwie klasę a wynagrodzenia za to nie otrzymały. Nawet, kiedy o renumereoyę prosiły nie nie wskórały prócz odpowiedzi: Nie ma funduszków. Szczególna rzecz, że w naszej całej autonomii i wśród władz rządowych nie utyskują na nic tak mocno jak na koszta oświaty, i nieopłakują tak żadnego grosza, jak tego, który na cele oświaty się przeznaczają. A przecież to kraj, w którym na setkę 70 ludzi czytać nie umie. Prawda, że gorzej jest w Czarnogórze ...ale czyż wysłanie kogoś do Czarnogórców w mowie potocznej nie jest wyrażeniem wysoce pogardliwym? Gdy zagrożone w swej egzystencji praktykantki wystosowały petycyą do Rady Szkolnej krajowej i okręgowej, rozniosła się szeroko wieść o tem, co zresztą tajemem być nie ma przyczyny i różne wyjawiono w tej mierze zdania. Z najwiarygodniejszego źródła dowiaduję się, jak delegacyom, które udawały się do radnych i do przełożonej swej władzy odpowiadano. Jeden z dygnitarzy zakpił sobie, idąc w tej mierze śladem jakiegoś prowincjonalnego inspektora — z okręgu podobno jaworowskiego — i powiedział delegacyi: — Po co panie robicie tyle zabiegów, po co? I to jeszcze tak razem, tak solidarnie? Do czego to, kiedy korzystniej dla was byłoby ubiegać się o męża (nowego rodzaju posada, czy w hierarchii szkolnej?). A zresztą, jeśli nie zamążpójście, to może jaka epidemia przyjdzie, gdyż stanowczo pań jest za dużo. Któryś z profesorów, do którego się delegacya udała, raczył wyrazić swe oburzenie z powodu zamierzonych rugów, dodając sofistycznie: Jednakże taka regulacya stosunków nauczycielskich nastąpić musi, a wtedy i dla pań lepiej będzie; jeśli do *rasowego bydła* dobiera się pastucha i dobrze opłaca — to i o losie praktykantek muszą pomyśleć, by im płacić, jak się należy. — Niezazdrościmy delegacyi, która tego spokojnie wysłuchać tego była zniewolona. — Ale na spisanie odpowiedzi w tym guście jak dwie powyższe, nie starczyłoby miejsca a nam chodzi o przeprowadzenie sprawy tej jasno i przedstawienie jej ogółowi, jak ona faktycznie i w świetle prawdy wy-

gląda, — Radni, którym się tę sprawę przedstawiało, oburzali się na podobną krzywdę, na barbarzyństwo takie i obiecali sprawę praktykantek popierać tak gorąco by do wyrządzenia im krzywdy takiej nie dopuścić. Oby dotrzymani i wystąpili tak solidarnie, jak solidarnie same praktykantki wzięły się do rzeczy. — Petycyą jaką do władz wystosowały dokładnie objaśnia stosunki, jakie panują w szkolnictwie.

#### *Świetna Reprezentacyo miejska!*

Podpisane, płatne i bezpłatne praktykantki w szkołach miejskich we Lwowie, którym reskrypt Wysockiej Rady Szkolnej krajowej grozi usunięciem z zajmowanych dotychczas miejsc, wnoszą prośbę o rozpatrzenie ważnych powodów, niedozwalających im przesiedlenia się na prowincyę, a temsamem proszą o pozostawienie ich w szkołach lwowskich. Prośbę swoją popierają następującemi motywami:

A) Pracując gorliwie przez 3 do 9 a nawet 10 lat bez awansu, spodziewaliśmy się, że praca nasza zostanie uznana prędzej czy później — a praca niełatwa i połączona z obowiązkiem zdawania egzaminów kwalifikacyjnych tudzież wydziałowych, bo i te ostatnie są dla nas obowiązkowymi, jakkolwiek nauczyciele mężczyźni zdawać je mogą dowolnie i z pomocą kursów przygotowawczych, dla nas niedostępnych. Dodać musimy, że nawet przeniesione do szkół męskich nie opierałyśmy się, lecz podejmowałyśmy się chętnie tych trudnych dla nas obowiązków.

B) Odbywając praktykę od trzech do pięciu nawet lat zupełnie bezpłatnie, otrzymywałyśmy następnie tak małą płacę, że ona żadną miarą wystarczyć nie mogła nawet na najskromniejsze utrzymanie, mnsiałyśmy więc udzielać lekcyi prywatnych, które tak wiele czasu i zdrowia pochłaniają, a tak małe i nie pewne przynoszą dochody.

C) Pomimo tych trudnych warunków, nie mogłybyśmy jednakże przenieść się na prowincyę, gdyż na to nie pozwalały, a tembardziej obecnie niepozwalają nam stosunki rodzinne. Jedne z nas bowiem pomagają osiedlonej tu rodzinie, innym rodziny dają pomoc i opiekę, której nie mogą pozbawić się przez wyjazd.

D) Gdyby to było dla nas możliwym, byłybyśmy zaraz po maturze wyjechały na prowincyę, gdzie otrzymałybyśmy odrazu płacę, a po dwuletniej praktyce i egzaminie kwalifikacyjnym, posadę stałą; a jednak musiałyśmy się zgodzić na tyloletnią praktykę, podczas której jedyną dźwignią moralną było dla nas najgłębsze przekonanie, że stabilizacya we Lwowie nas nie ominie, jak tego przykład miałyśmy na koleżankach.

E) Regulamin przeznacza praktykantkom 12 godzin zajęć tygodniowo, jednak w rzeczywistości mają one ich daleko więcej, gdyż zastępują nieraz całymi miesiącami, bez żadnego wynagrodzenia, chore nauczycielki gospodynie klas i jak wizytacye pp. inspektorów wykazały, bez żadnej szkody dla nauki, niektóre nawet samoistnie prowadzą klasy. Z usunięciem praktykantek straciłoby i szkolnictwo, gdyż pozbyłoby się ukwalifikowanych i posiadających rutynę nauczycielek, obeznanych dokładnie z kierunkiem szkół

lwowskich, zastępując je coraz to nowemi siłami nauczycielskiemi.

F) W ewentualnym razie usunięcia nas ze szkół lwowskich, musiałybyśmy się wyrzec służby nauczycielskiej, a byłoby to dla nas niepowetowaną krzywdą, bo do żadnego innego zawodu nie posiadamy kwalifikacyi, musiałybyśmy się więc sposobie do innych zawodów w tak spóźnionym i na rozpoczęcie ponownego specjalnego kształcenia się nieodpowiednim wieku.

Mamy nadzieję, że Świetna Reprezentacya miejska, która taką opieką otacza szkolnictwo i dotąd starała się niejednokrotnie o polepszenie bytu nauczycielstwa, uzna te powody za słuszne i nie pozwoli na wyrządzenie nam takiej krzywdy, na stratę tytułu przepracowanych lat, ale raczy spowodować mianowanie jednych młodszemi nauczycielkami, a zatrzymanie wszystkich innych do czasu nominacyi.

(Następuje stokilkadziesiąt podpisów).

Kto zresztą wie, jak te młode i nie zbyt silne istoty zapracowują się lekcyami prywatnemi, byle jeno utrzymać się tutaj, gdzie ich setne nici wiążą — jakich cudów dokazują swą pracą, ile ich zmarnieje, padnie w tej walce o byt i o utrzymanie się na raz obranem stanowisku *nauczycielki miejskiej*, która w w ciągu swej służby w zupełnie innym warunkach pracując, nabrała wprost i rutyny i kwalifikacyi do spełniania obowiązków w szkołach miejskich wydziałowych — ten zrozumie czem jest owo zagrożenie usunięciem. Banicya z zawodu jest najczęściej złamaniem życia całego a czyż to ma być nagrodą za ich pracę użyteczną, spełnianie ciężkich częstokroć poleceń bez szemrania, godzenie się z bardzo uciążliwymi wymaganiami przełożonych? Zaiste aż nadto niespodziewana nagroda, nadto nieprzewidziana. Tymczasem gdy społeczeństwo na samą myśl o możliwości czegoś podobnego wzburza się do głębi, odzywa się jakiś głos nauczycielki z prowincyi, który w myśl, dogodzenia uchwałom władz, spada obuchem na głowy i tak już skłopotanych i przygnębionych, praktykantek. Jest to głos nauczycielki, która swój list przysłała do druku „Przeglądowi“ \*) Jeśli miała odwagę argumenta swe przeciw lwowskim praktykantom wytoczyć, to choćby w nich było i cokolwiek racyi, są one w porze obecnej iście niedźwiedzią przysługą — za którą nie wiemy, czy serce czyje tej „opiekunce“ będzie wdzięczne. Oto pani ta powiada, iż ma całą rodzinę we Lwowie, że była młodą, że na prowincyi nie znała nikogo, że była zdolną (Imperfectum) a pomimo to poszła na wieś. Na to chyba odpowiedzieć możemy, że na Sybir także się idzie, choć się tam niema ani rodziny, ani z ochoty się nie idzie — zresztą dla jednych pobyt na wsi i praca tamże są arcyżądane i ze względów różnych ich osobistych nieodzowne, dla innych są prostą niemożliwością a

\*) Podobny wypadek, zdarzył się po wniesieniu petycyi do Rady państwa w r. 1895. Red.

dla innych jeszcze smutną koniecznością. Co do tego, że lwowskie praktykantki z protekcyi dostają praktykę, to się pani ta myli, gdyż ażeby otrzymać pozwolenie praktykowania nie trzeba na to protekcyi, ponieważ ustawą jest zastrzeżona bezpłatna, trzyletnia praktyka. Twierdzi dalej, iż o niedostatku mowy być nie może, gdyż to są przeważnie córki zamożnych rodziców; — w tem okazuje się nieznamość stosunków tutejszych, gdyż możemy każdej chwili wskazać autorce listu — praktykantki, córki ubogich rzemieślników, albo z biedą walczących urzędników.

A więc wracając do rzeczy, zwracamy się do całego społeczeństwa, by ochroniło przed krzyżącą tą niesprawiedliwością usuwania ze Lwowa po 6, 7, 8, 9, a nawet 10-letniej pracy praktykantek, zwłaszcza, że już raz zostały pokrzywdzone tem, iż musiały czekać na awans aż tyle lat. Jest to rzecz wprost nie do uwierzenia! A jednak lat dziesięć przebyć i przepracować w tak twardych warunkach, wobec tego że się niedostawało przez 4 lata żadnej pensyi (czasem i 5) potem 120 zlr. rocznie, a następnie 240 zlr. i na tych 240 czeka się zmiłowania Bożego, to rzecz nie tak bardzo różowa, jak to „jedna z nauczycielek z prowincyi“ pisze, nie mając odwagi napisać ani skąd jest, ani jak się nazywa — przedstawia. Nie rugowanie praktykantek, lecz wyrugowanie protekcyi, które forytują mniej zasłużone pracą, latami, kwalifikacją i aplikacją — a awansują je przed temi, które już dawno na awans zasłużyły — oto *vade mecum* postępowania ucziwego; nie gnębienie zauczycielek dlatego, że są zdolniejsze, mają własne zdanie lecz nieurzędowe, że nie mają serwilizmu — oto będzie *modus vivendi*, zadowalniające i władze i nauczycielstwo i pobudzające do tem gorliwszego spełniania obowiązków.

Tylko drogą sprawiedliwości — inaczej nigdzie się nie zajdzie i nic nie zrobi. „Monitor“.

## Nasze szkoły na kresach.

Dla opieki rodzinnego życia niemieckiego w Galicyi i niemieckich zwyczajów, dla podtrzymania naszych ciężko uciskanych (!) rodaków, — utworzyła się w Białej osobna grupa miejscowa *Schulvereinu*, licząca kilkuset członków, a z szczególną hojnością przez wiedeński zarząd centralny wspierana jako ważna ekspozytura zakusów germanizacyjnych w naszym kraju. Pod bezpośrednim nadzorem tejże grupy pozostaje założona przed kilku laty i stale utrzymywana przez *Schulverein* niemiecka pięcioklasowa szkoła w Lipniku pod Białą. Uczęszcza do niej przeszło czterysta dzieci polskich robotników i włościan z samego Lipnika i gmin sąsiednich: Komorowic, Kóz, Bestwiny, Łękawic. Ponieważ Biała,

mimo że jest miastem rdzennie polskiem i leży w Galicyi, nie posiada dotąd — ze wstydem wyznać to trzeba, ani jednej polskiej szkoły ludowej, przeto dzia-  
twa nasza niemczy się w szkole lipnickiej tem snadniej, że doznaje tam, głównie dzięki gorliwym staraniom kobiet niemieckich, wszelkich możliwych, ulg i ułatwień. Nie mniejszym zapałem w przeprowadzaniu tego „cywilizacyjnego“ dzieła odznaczają się też nauczyciele, pobierając oprócz zwykłych płac osobne nagrody za energiczne wpajanie w serca polskiej dziatwy niemieckiego ducha i sposobu myślenia. Bialskie koło *Schulvereinu* rządzi u nas jak szara gęś, a nie poprzestając na dotychczasowych wynikach swej pracy, myśli już o założeniu podobnych szkół niemieckich w samej Białej, nadto w Dziedzicach i Żywcu. Pomysłów tych na razie jeszcze nie urzeczywistniono.

Wiadomość tę podaje „Goniec Wszechpolski“. Z naszej strony dodać musimy, że Zarząd szkoły w Kozach na urzędowych pismach w polskim języku stylizowanych, używa *niemieckiej pieczęci* nadto, że tamtejsze dzieci polskie śpiewają w kościele pieśni po niemiecku.

### Na czem polega dobry ton nauczania?

Wzniosły i szczytny jest zawód nauczycielski — bo pokrewny kapłańskiemu, a praca nauczyciela żmudna, trudna, a tak obfita w skutki, iż ją mało kto pojąć może, a tem mniej ocenić i stosownie wynagrodzić.

Nauczyciel, to filantrop w ścisłem słowa tego znaczeniu — to dobroczyńca ludzkości, bo on ze społeczeństwem, wśród którego pełni funkcję apostołską tem się dzieli, co ma najdroższego, — bo skarbem wiedzy, którą mozolnie nabył i nieraz z wielkim wysiłkiem jeszcze nabywa. On ze swego kapitału wiedzy, nauki i doświadczenia nie skąpi nikomu wiadomości, lecz owszem z ochotą i zapałem poświęcenia dzieli swą wiedzę między dziesiątki, a względnie setki uczniów, jeśli się uwzględni cały przebieg lat jego służby. On to podnosi i uszlachetnia najmłodszą latorośl społeczeństwa.

Pytanie przeto, czy może być coś szczytniejszego i podnioslejszego nad to, by drugiemu udzielić to, co się sam posiada? Sądzę, iż pomyślna na to wypadnie odpowiedź.

Aby jednak odegrać tak ważną akcję w dramatycznej poezji świata, trzeba się koniecznie wznieść na wyżynę doskonałości swego stanu i wypełniać obowiązki swego zawodu zawsze ze stanowiska idealnego i starać się choć w części do ideału zbliżyć, gdyż w razie przeciwnym brak nici przewodniej, któraby z labiryntu różnych zasad i błędnych teorii do właściwego celu doprowadziła.

Trudny jest nasz zawód sam przez się, a jeszcze trudniejszym się staje z tego tytułu, iż nauczycielstwo

musi nieraz stąpać po drodze wysłanej kolcami, a na ukojenie boleści i uleczenie ran zażywa łąkę i niedostatek, a jedynym balsamem ożywym w przykłej jego doli jest owoc jego znoonej pracy, który w młodocianych sercach i umysłach wychowanków w bujny płon wyrasta.

By w takim położeniu godnie odpowiedzieć swemu zadaniu w szkole, trzeba być aktorem i rzeczywiście rolę aktora w obec dziatwy odgrywać. Nic przeto dziwnego, iż się ośmielam te dwa aczkolwiek różnorodne i przeciwstawne pojęcia postawić obok siebie i użyć ich jako porównań, by z kontrastu prawdę wyświecić.

Czem aktor w teatrze w obec widzów by ich bawić, tem nauczyciel w szkole w obec dziatwy by ją uczyć.

Aktor jako człowiek, a częstokroć członek rodziny ma wiele różnorodnych zgrzyot, zmartwień i dolegliwości. Skołatany i ubezwładniony jakimś nieszczęściem, nienastrojony jest wcale na ten ton sztuki, którą ma z zapałem odegrać. Jemu się chce płakać, a musi się śmiać, by się i widzowie śmiali!

Nieraz ukochana żona lub najdroższe dziecię złożone cierpieniem na łożu boleści jęczy — on jednak wstępując na estradę — zapala się swą sztuką, zapomina o najbliższych sercu. Musi odgrywać daną rolę, zachwycać się swą sztuką, słowem bawić i ujmować gości — mimo, iż w zanadrzu jego siedzi robak zgrzyoty, toczący jego serce. Ale aktor musi udawać, musi się maskować, bo swobodny umysł i wesołość, to cecha jego zdolności, to jego zawód, jego powołanie, jego środek do życia!

A nauczyciel, czy nie jest takim aktorem w szkole? Powiedzmy — bardzo często!

Bo ileż to biedy, ile niedostatku, ile nieszczęść moralnych i materyalnych w naszym zawodzie, wynikających ze złego uposażenia lub przyczyn innej natury. Ale nauczyciel przekroczywszy próg izby szkolnej, zostawia zgrzyoty za drzwiami; staje ze swobodnym umysłem przed dziatwą, która piętrzy się w ławkach i zapala się jej widokiem. Jej wypogodzone, a słodko uśmiechnięte oblicze spędza chmury trosk z czoła nauczyciela. O niezem on już nie myśli tylko o dziatwie i jej szczęściu, niepomnąc o własnem. To go pokrzepia na duchu i pobudza, iż z werwą i młodzieńczą iskrą zapału ima ster nauki w silne dłonie, by jego praca na rzecz dziatwy jak największe korzyści odniosła.

Otóż wesoły nastrój umysłu nauczyciela w czasie nauczania jest duszą, która ożywia nawet martwy przedmiot naukowy — różdżka czarodziejska, która więzi uwagę uczniów ku nauce i przysposabia ich umysł do niej, a wynik pracy nauczycielskiej potęguje.

Utrzymanie wesołego i swobodnego nastroju umysłu nauczyciela i uczniów w czasie nauki, wlanie ducha ożywczego w martwe przedmioty naukowe, nazywamy

dobrym tonem nauczania, o którego utrzymanie w klasie każdy nauczyciel starać się powinien, bo on jest także jednym z probieży o zdolności i zamiłowaniu nauczyciela do swego zawodu, a naukę całą spycha na właściwe jej tory.

By go jednak utrzymać, wiele trzeba dokładać starań, wiele robić prób i ćwiczeń, ale bo też każda sztuka tylko przez to się wyrabia, a praca w szkole, to także sztuka niemałego zakroju.

Nauczyciel chcący utrzymać dobry ton nauczania, używa różnych środków pedagogiczno-dydaktycznych, którymi szkoła rozporządza. Zmienia przedmiot naukowy, by takowy swą jednostajnością nie zrodził nudów; kieruje tak swe pytania w czasie nauki, by utrzymywały umysł w ruchu psychicznym i budziły zajęcie naukowe.

Wreszcie stara się nauczyciel poznać dokładnie indywidualność każdego z poszczególnionych wychowanków i stosownie do niej kieruje swe pytania i zachowanie się.

Z jednymi uczniami będzie naturalny i swobodny; dla innych okaże surowe oblicze; w obec innych będzie słodki i ujmujący.

Są bowiem uczniowie zanadto żywi lub nawet zwichni, którzy wymagają poskromienia i groźby; w obec nich udaje nauczyciel surowego, gdyż inaczej przestaliby się go bać i przekroczyliby granicę karności szkolnej, wtedy wynik nauki u takich uczniów mógłby być mniej pomyślny.

Inni uczniowie są pod każdym względem obrazem „dobrych uczniów“ w ścisłym słowa znaczeniu; spełniają chętnie zakazy i rozkazy nauczyciela, baczą pilnie i przestrzegają troskliwie przepisów szkolnych. Sposób postępowania nauczyciela z takimi uczniami będzie naturalny, wynikający z jego indywidualnego usposobienia.

Są wreszcie uczniowie jeszcze innej natury, lękliwi i odczuwający głęboko w sercu to, co dla innych jest rzeczą obojętną.

Ci są wrażliwi na każdą naganę lub nawet niezadowolnienie nauczyciela, bo to głęboko rani im serce i napęłnia je jadem goryczy. Dlatego wymagają bardzo względnego postępowania ze strony nauczyciela, by nie podrażnić i szlachetnych uczni. Tu musi się nauczyciel liczyć z każdym słowem, które w formie niezadowolnienia ma wypowiedzieć na ich stronę.

Zdarzają się jeszcze uczniowie odmiennej natury. Jedni są pyszałkowaci i zarozumiali ze swych zdolności; inni są małoduszni i zwątpiali w swe siły. Tak jedni jak i drudzy wymagają oględnego, a wytrawnego postępowania nauczyciela, przy zadawaniu pytań.

Pierwszych, aby poskromić zada im nauczyciel trudniejsze pytania, na które niełatwo dadzą odpowiedź. Wtedy w obec całej klasy zwróci nauczyciel uwagę na to, iż nie mają być z czego dumni, bo im wiele a wiele

jeszcze brakuje. To będzie znakomitym hamulcem na ich błędy.

Małodusznym będzie się starać dodać otuchy i odwagi. Zada im takie pytanie, na które z łatwością dobrą dadzą odpowiedź. Zaletę ową podniesie w obec całej klasy. To ich pokrzepi i doda im więcej zaufania w ich siły.

Tych kilka prymitywnych szczegółów wskazujących jak postępuje nauczyciel w czasie nauki z uczniami różnych usposobień psychicznych, niechaj choć w miniaturze da miarę nauczyciela starającego się o utrzymanie dobrego tonu nauczania.

Krótko mówiąc, postępowanie nauczyciela zastosowane do indywidualności różnych uczniów wpycha naukę na właściwe jej tory wychowawczo-naukowe i nadaje tejże w całości cechę dodatnią. Z.

## List z kraju.

Wielmożny Panie Redaktorze!

Ja u P. nauczyciela czytuję „Szkolnictwo“ i wiem że Wny Pan broni gnębionych nauczycieli, więc mam nadzieję, że moją korespondencję w „Szkolnictwie“ łaskawie umieścić raczy.

Od 6 lat jest u nas stałym nauczycielem P. Steliga. Jemu jedynie zawdzięczamy, że nasza szkoła ze stanu nędznego doszła do 2-klasowej. Dzieci go pokochały jak ojca, zjednał sobie miłość i szacunek u ogółu, zwalczał wszelkie trudności, nie zrażał się niczem. Lecz kiedy zaprowadzono 2 klasę, podłemi intrygami, fałszywymi doniesieniami niektóre osoby postarały się o jego przeniesienie. Ma być przeniesiony na najgorszą posadę bez śledztwa, bez winy, chociaż go c. k. Inspektor przy każdej sposobności chwalił, a szkołę jego za bardzo dobrą uważał. Ja z urzędu, urząd parafialny łaciński, ksiądz katecheta i 118 podpisanych gospodarzy, wnieśliśmy protest, przeciw zamierzonemu przeniesieniu, a gdy to nie pomoże, udamy się za oszczerstwa do Sądów a nawet szukać będziemy pomocy u stóp Tronu. Widać, że dobrych nauczycieli nie lubią, bo tymi dniami zgłosił się do c. k. Inspektora bardzo zdolny seminarzysta ukończony, mój znajomy i prosił o posadę, lecz p. Inspektor odrzekł, że niema dla niego posady. Przecie nasz powiat ma większe pół nauczycieli bez żadnej kwalifikacyi, a nawet żony ekonomów pełnią służbę.

Jeszcze czas, nim skandal nastąpi, mogą się przełożeni upamiętać.

Kreślę się z głębokim szacunkiem sługa

(L. S.)

Józef Baszczak

naczelnik gminy.



## Recepta na zrobienie oświaty.

Lekarstwem tem są pigułki a la Morisohn Nr. 1. i 2. — przyjemne w użyciu i bardzo skuteczne w działaniu. — Sposób wyrabiania prosty i tani jest następujący:

Spędza się kilkunastu zbiegłych terminatorów, kilkunastu poddiaczków i kilkunastu exdyurnistów, mięsza się to wszystko w internacie albo w tak zwanej bursie z dodatkiem małego stypendyum z funduszu krajowego, potem praży się tę mięszaninę w tygielku zwanym seminaryum nauczycielskiem przez pięć lat, przegniata następnie przez druzlak zwany maturą, a potem przepuszcza przez rzeszoto zwane kwalifiką, i używa jak wiadomo.

Albo:

Przynęca się różnemi obiecankami kilkudziesięciu kandydatów w powyższy sposób spreperowanych śmielszej natury i więcej do zyskania niż do stracenia mających w jedno większe centrum kraju na tak zwany kurs wydziałowy, trzyma się dla nich akademickie wykłady z różnych specjalności, każe im się poddać egzaminowi, i wystawia się im patenta z zamkniętymi oczyma.

Uwaga. Ostrzega się przed podrabianiem tego lekarstwa. Nasza marka ochronna nosi napis z prawej strony: „Nowy kurs“ — z lewej strony: „Oświata musi być!“

Dr. Esc.

## Wspomnienia pośmiertne.

**Kunaniec Jan**, nauczyciel w Dolhem (pow. Drohobycz) zmarł w kwietniu b. r. w 32. roku życia a 9. służby zawodowej na suchoty, pozostawiając żonę i dziecko bez jakiegokolwiek zaopatrzenia. S. p. Jan należał do gorliwych pracowników i był nieskazitelnego charakteru.

**Franciszek Ksawery Migdał**, c. k. inspektor szk. okręgu limanowskiego, umarł d. 4. lipca b. r. w Dobrej, na gruźlicę krtani, dokąd udał się z rodziną dla poratowania nadmierną pracą starganego zdrowia. Śmierć ta, chociaż przewidywana, żywe wywołała współczucie wśród wszystkich warstw społeczeństwa, z którymi nieboszczyk się stykał. Cechą charakteru s. p. Franciszka była religijność, miłość i łagodność, obok gorliwości i sumiennosci w wypełnianiu obowiązków. Pracując przy szkole wzorowej w Tarnowie żył z kolegami w prawdziwej harmonii, dla tego był wylanym, serdecznym. Gdy go Wys. Rada Szkolna krajowa powołała na stanowisko inspektora okręgowego, tąsamą miłością ogarnął on nauczycieli, a jako przełożony był ich doradcą, przyjacielem, bratem, ojcem. Cnoty też te, rzadko dzisiaj idące w parze, zjednały mu tak u władz szkolnych, u duchowieństwa i kolegów i wogóle w stosunkach życia towarzyskiego powszechne poważanie i miłości, a wyrazem tego był okazały obrzęd pogrzebowy na dniu 6. lipca, jakiego

według zapewnienia naocznych świadków, Dobra u siebie nie widziała.

Żegnamy cię zatem drogi przełożony, kolego i przyjacielu! Niech ci lekka będzie ziemia, którą tak ukochałeś, żeś dla jej dobra młode poświęcił życie, a Bóg niechaj ci stokrotnie wynagrodzi cichą, nieustanną pracę, koleżeńską życzliwość i opiekę ojcowską, jaką nas otaczałeś.

Fr. Sob.

## Wiadomości potoczne.

**Od Redakcyi.** W interesie powagi prasy prosimy uprzejmie Szan. Redakcyę czasopism „Nowej Reformy“ i „Kurjera Lwowskiego“ o zawezwanie autora korespondencyi, odnoszącej się do konferencyi komitetu (?) redakcyjnego, byłego wydawnictwa „Szkolnictwa Ludowego“ a umieszczonej w num. 156. „Nowej Reformy“ i num. 191. „Kurjera Lwowskiego“, aby tenże autor dla dostarczenia dowodu prawdy podać zechciał do wyłącznej wiadomości tychże Redakcyi bliższe szczegóły z owej konferencyi, mianowicie: dzień, lokal (w którym odbyła się konferencya) i spis obecnych członków komitetu.

Oznajmiamy dalej z całą stanowczością, że w moim wie będące korespondencye są *bezczelnem kłamstwem*, i że autora, ową „wybitną osobistość“ jako znanego wicherzyciela, zdemaskujemy publicznie.

**Przestroga.** W Kronice numeru 156. „Nowej Reformy“ z dnia 10. lipca b. r. i num. 191. „Kurjera Lwowskiego“ pojawiła się wzmianka, *jakoby w ostatniej chwili odbyła się konferencya komitetu redakcyjnego*, zwinętego przed dwoma laty wydawnictwa „Szkolnictwa Ludowego“, wychodzącego pod redakcją p. Henryka Kisielewskiego, na której postanowiono utworzyć nowy organ dla spraw szkolnictwa ludowego.

Obowiązkiem naszym wyjaśnić Szan. Czytelnikom, że wzmianka ta zawiera w sobie **samę fałsz**, a podała ją do druku powszechnie znana *osobistość (?)* która radaby obecnie uczynić się głośną, i zwrócić na siebie uwagę Wiceprezydenta Rady Szkolnej, zapomocą wydawnictwa nowej gazety.

W tej chwili nie chcemy wyjawiać składu i innych intryg „**owego komitetu**“ (!?), lecz szczerze radzimy owej *wybitnej osobistości*, aby zaniechała ulubionej przez siebie kreciej roboty, inaczej zajędzie na taką posadę, gdzie śpiewać trzeba: *Niebo, ziemia, świat i morze...*

Pamiętajcież wreszcie „*panowie komitetowi*“, że prosta droga jest najkrótsza, i że nieuczciwe zamiary, jakie knujecie od pewnego czasu, *tylko i wyłącznie* na waszej odbijają się skórze.

„Szkolnictwo“, w ciągu dotychczasowej walki zrobiło wszystko, co zrobić mogło. Nikomu nie jesteśmy zaprzędani. Awans dla naszego redaktora zamknięty na polu szkolnictwa. Idziemy drogą absolutnej prawdy, bo tylko ta droga prowadzi do serc i przekonań ludzi poczciwych. Jeżeli zaś treść lub forma jakiegoś artykułu nie nadaje się któremu z Szan. Czytelników, to nie nasza wina, bo ile głów, tyle rozumowań.

**Odnaczenie.** Pan Minister wyznaczenie i ośw. nadał tytuł dyrektora w pp. Rudolfowi Harlenderowi w Drohobyczu; Janowi Hawrotowi w Samborze; Michałowi Koczurkiewiczowi w Przemyślu; Janowi Oryszkiewiczowi w Radziechowie i Oldze Łańcuckiej w Drohobyczu tytuł dyrektorki.

**Prowizorycznymi inspektorami** szkół ludowych mianowani zostali: ks. Ignacy Rybicki (katecheta z Gródka) dla okręgu Dąbrowa; Jan Bieroński (naucz. z Białej) dla okręgu Chrzanów; Leon Kwasiński (naucz. z Żółkwi) dla okręgu Podhajec; Mikołaj Niedźwiecki (naucz. z Podhajec) dla okr. Skalat; Julian Łowicki (naucz. szk. ewicz. w Tarnopolu) dla okręgu Zaleszczyki.

**Egzamin uczestników kursu wydziałowego w Krakowie** odbył się w dniach 2. 3. 4. lipca pod przewodnictwem radcy p. Zaleskiego. Zastępca dyr. p. A. Żukowski. Na 33 uczestników kursu złożyli egzamin: 1. Karol Baliński, 2. Jan Biba, 3. S. Bierczyński, 4. Bolesław Filiński, 5. Antoni Gutkowski (z odznac.), 6. Józef Gryziecki, 7. Jan Gruszecki, 8. Stanisław Jaroń (z odznac.), 9. Antoni Kyc, 10. Józefat Mazanowski, 11. Stanisław Michalski, 12. Izak Neuger, 13. Jan Niemiec (z odzn.), 14. Paweł Paszcza, 15. Stanisław Romanowski (z odzn.), 16. Wojciech Sosiński, 17. Franciszek Swoszowski, 18. Jan Szpakowski, 19. Józef Sikora, 20. Józef Seremet, 21. Stanisław Woźny, 22. Kazimierz Zimowski. — Jeden frekwentant nie zgłosił się do egzaminu, sześciu odstąpiło, czterech padło. Gdy przytem zauważymy, że i niektórym z tych, co zdali, nie przyznano uzdolnienia do uczenia języka niemieckiego jako przedmiotu naukowego, to możemy powiedzieć, że przepowiednia nasza: „Z tej kozy nie będzie dużo mięsa“ — spełniła się, bo pomimo całorocznych wykładów niemieckich prawo uczenia niemieckiego, uzyskała zaledwo połowa frekwentantów kursu.

**W interesie dobra publicznego** upraszamy niniejszem dyrekcję szkoły wydziałowej żeńskiej w Tarnowie o wyjaśnienie, na podstawie którego rozporządzenia Władz szkolnych wymaga ona egzaminu wstępnego do klasy V. od uczennicy, która z bardzo dobrym postępem ukończyła klasę IV. szkoły pięcioklasowej?

**Raz się przecie wygadali.** Czytelnicy przypomną sobie, jakto w Sejmie tegorocznym podczas rozprawy nad ustawą o placach nauczycielskich zaklinali się posłowie z obozu stańczykowskiego, że oni pragną szczerze oświaty itd. itd. Otóż w kilka miesięcy potem wyszło szydło z worka, czyli pokazało się ile w tych zaklęciach było prawdy, albowiem podczas debaty w komisji dla reformy wyborczej poseł hr. Dzieduszycki, jako reprezentant Koła Polskiego oświadczył, że woli chłopca głupiego od umiającego czytać i pisać. — Niech więc żyje szlachetne Koło Polskie!!

**Sławny pedagog** a zarazem przełożony bursy seminarzyckiej w Samborze p. Sielecki, mianowany został „starszym nauczycielem“ tegoż seminaryum, widocznie w uznaniu zasług, jakie położył około wychowania przyszłych nauczycieli. O cześć wam za to panowie, „troszczący się“ o nasze szkolnictwo!

**Orzeczenie najwyższego trybunału.** W sprawie gminy Jaworów przeciwko ministerstwu oświaty o ponoszenie kosztów na utrzymanie szkół ludowych miejskich w Jaworowie orzekł trybunał administra-

cyjny, że decyzja ministerstwa oświaty, o ile dotyczy obowiązku gminy przyczyniania się do plac nauczycielskich po 1877 roku zostaje uchylona, gdyż z ustawowego punktu widzenia gmina Jaworów nie może być pociągana do podwyższenia opłat wstecz obowiązujących. Ponieważ gmina prosiła o otwarcie 4. klasy szkoły ludowej z tą uwagą, że do odnośnych wydatków może się przyczynić tylko daniem lokalu, przeto po zatwierdzeniu tej ofiary nie można było zmuszać jej do innych świadczeń.

Ciekawi jesteśmy, dlaczego tego niewinnego orzeczenia nie umieściła szlachetna „Szkoła“? Czy także z pobudek wysokiej, bo stańczykowskiej polityki?!

**Samobójstwo.** W dniu 7. b. m. w Gorlicach odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Stanisław Zabawka, nauczyciel z Glinika. Wiadomość tę podała „Nowa Reforma“ bez podania powodów, do tego smutnego kroku.

**Znowu serwilizm.** Z Żydaczowa piszą nam: Pan inspektor Lewandowski dla okazania swej życzliwości a może więcej dla przypodobania się staroście p. Galeckiemu zawezwał wszystkich nauczycieli z okręgu aby na dzień 27. z. m. tj. imienin p. starosty przybyli do Żydaczowa. Biedni nauczyciele chcąc niechcąc porzucili naukę i o pożyczonym groszu jedynie dla uniknięcia możliwych w przyszłości sekatur, uczynili zadość wezwaniu swego przełożonego i zjawili się w Żydaczowie, aby złożyć gratulacje słynnemu z tegorocznych wyborów staroście, który i przy tej sposobności okazał swój spryt polityczny bo wyjechał z domu, a biedni nauczyciele z niczem do domu powrócić musieli. Pan Lewandowski popełnił krok bardzo nierozważny, bo 1<sup>mo</sup> nie miał prawa do wezwania nauczycieli aby składali gratulacje staroście i to w dzień naukowy, 2<sup>do</sup> bo naraził około 100 nauczycieli na znaczne i wcale niepotrzebne koszta.

**Przyjemności nauczyciela wiejskiego.** (Z brodzkiego). Niejednokrotnie podnosiliśmy już, by nauczyciela ludowego uwolnić od roli denuncyanta, t. j. od donoszenia władzom o opieszalych rodzicach w posyłaniu dzieci do szkoły. Obowiązek raportowania o tem ściągają nienawiść ludu na biednego nauczyciela, narazonego już z innych powodów na nieprzyjemności. Świeżo zdarzyło się we wsi Koniuszowie, że na miejscowego nauczyciela chłopci, trapieni przez postać karnego na przednówku, zrobili zasadzkę i poturbowali go z zemsty, przypisując mu winę egzekucji za nieposyłanie dzieci do szkoły. Na krzyk jego przybiegli radni gminy z ratunkiem, ale pobito i radnych. Sprawa oparła się o sąd. Ale cóżto za przykra satysfakcja dla nauczyciela. Padłszy ofiarą gwałtu, nie odzyska on już należytego zawodowi swemu szacunku u ludności miejscowej, która w nim widzi wroga. Zawziętość na osobę, posuwa się następnie do samej szkoły i pociąga za sobą szereg ubolewania godnych następstw. Lecz panowie przy zielonych stolikach we Lwowie nie widzą i nie czują tego.

**Gburowatość bialskiego inspektora.** Pod takim napisem znajdujemy notatkę w „Bialskich Wiadomościach“ z daty 7. b. m. gdzie piszą: Wczoraj wizytował bialski inspektor szkolny Emil Pelikan szkołę wydziałową męską w Białej. Nauczyciela tejże Rudnickiego Karola, który równocześnie jest dyrektorem bialskiego towarzystwa śpiewu, zaczął w klasie

wobec dzieci w tak niekwalifikujący się gburowaty sposób, że tenże nieśmiały a skromny pracownik *popadł w stan obłąkania i odtąd leży ciężko chory.* Gazeta wzmiankowana podaje, że p. Rudnicki pracuje przy tym zakładzie przez 25 lat ku najwyższemu zadowoleniu swoich przełożonych, zaś azyatycki występ inspektora szkolnego wywołał wśród publiczności najwyższe oburzenie, i że Rada gminna Białej upomni się z tej okazji o krzywdę niewinnego pracownika.

Dla chorego nauczyciela Rudnickiego płyną zewsząd najszczersze wyrazy współzucia.

**Nauka języka greckiego** ma być wkrótce wykreślona z planu gimnazyów włoskich. Na jednym z ostatnich posiedzeń parlamentu obecny minister oświaty Gianturco, były minister oświaty Martini i większość deputowanych zażądali zniesienia obowiązkowej nauki języka greckiego.

**Szczęśliwa wyspa.** Wiedeński „Fremden Blatt“ donosi: Wyspę *Tristan da Cunha* znajdującą się na południowym oceanie Atlantyckim zwiedził gubernator sw. Heleny, a według jego sprawozdania stosunki tej 115<sup>2</sup> km. obszaru obejmującej wyspy ogniowej są pod każdym względem bardzo pomyślne. Mieszkańcy jej w ilości 61. mianowicie 18 mężczyzn, 23 kobiet i 20 dzieci cieszą się znakomitem zdrowiem i żądali tylko nauczyciela ale nie lekarza. Do r. 1892. prowadził tam szkołę pastor, który teraz powrócił do Europy.

**Wychowanie fizyczne młodzieży** w szkołach miasta Zurychu. Zarząd szkół miasta Zurychu powziął szereg postanowień, mających na celu ulepszenie wychowania fizycznego młodzieży. Ważniejsze postanowienia są następujące: 1) W szkołach ludowych nie wolno dzieciom dawać do opracowania zadań domowych, w szkołach średnich tylko w niewielkiej ilości. 2) Nauczyciele mają odbywać z młodzieżą regularne wycieczki przyrodnicze, a nauka o okolicy i kraju ma być o ile możności udzielaną na wolnym miejscu. 3) Młodzież szkół średnich ma co dni 14 odbywać dalsze wycieczki, połączone z zabawami gimnastycznymi. 4) Młodzież szkolna ma w towarzystwie nauczycieli wolny wstęp na ślizgawkę i do miejskich zakładów kąpielowych; dla uczniów szkół średnich urządza się nadto bezpłatnie kursa pływania. 5) We wszystkich miejskich budynkach szkolnych urządzone kąpiele szkolne: mydło i bieliznę otrzymuje młodzież bezpłatnie.

**Odpowiedź.** Otrzymałem w ostatnich tygodniach kilka listów z zapytaniem, czy nadsyłane mi artykuły do „Czarnej księgi“ będą umieszczane w „Szkolnictwie“. Komunikuję więc interesowanym, że korzystając z łaskawości p. Redaktora, który chętnie ramy swego pisma otworzył dla „Echa niedoli naszej“ umieszczę w „Szkolnictwie“ rzeczy na czasie będące lub niesprawiedliwością najbardziej rzucające się w oczy, wreszcie jeżeli nadsyłający wyraźnie sobie tego życzą.

O nadsyłanie materiałów pod moim lub „Szkolnictwa“ adresem jeszcze raz proszę usilnie, bo tylko w razie ogólnego poparcia, wydawnictwo „Czarnej księgi“ może przyjść do skutku.

Zygmunt Mayer.

## Piśmiennictwo.

**W sieci życia** przez Aleksotę. Broszura obejmująca 79 stronice druku zawiera następujące szkice i nowele: Z egipskiej niewoli — Zagrzała, runęła — Los i los — Dziedziczna mania — Sam widzisz, Boże — Dla niej — Na czarnym szlaku — Doba nędzy. — Nakładem drukarni W. Simona w Poznaniu. Cena egz. 50 ct.

„**Nasze hasło**“ Zbiór pieśni polskich obyczajowych, okolicznościowych, pieśni patriotycznych i narodowych, piosenek żartobliwych i towarzyskich; polonesów, mazurów, marszów, krakowiaków, kujawiaków, obertasów, piosenek dla sokołów, aryj, dumek i różnej innej treści z melodyjami dla młodzieży polskiej opracował Stefan Surzyński. Tomik I. Zeszyt VI. obejmuje 16 pieśni. — Cena egz. 10 ct. — Nakładem i drukiem Józefa Pisza w Tarnowie.

## Konkursa.

L. 1062. Rada Szk. okr. w Białej ogłasza konkurs: 1) na pos. kier. szk. 3-kl. miesz. w Willanowicach z pł. 450 r. 50 r. d. i pom. 2) na pos. st. naucz. szk. 4-kl. miesz. w Lipniku z pł. 300 r. i dod. m. 50 r. Jęz. wykł. w Willanowicach jest polski niemieckiego naucza się już od II. roku nauki W Lipniku język wykł. niem. Termin do 4 sierpnia.

L. 1087. Rada Szk. okr. w Rudkach ogłasza konkurs: 1) na pos. naucz. st. przy 2-kl. szk. w Chłopach połączonej z kursem rolniczym z pł. 300 r. 2) na pos. st. naucz. szk. 5-kl. miesz. w Rudkach z pł. 450 r. 10 pr. d. — Termin do 6. sierpnia b. r.

## Jeszcze 260 kalendarzy

„Szkolnictwa“ na rok 1896 mamy w zapasie.

- 1) Kto teraz kupi kalendarz, przesyłając 80 ct., otrzyma w roku przyszłym kalendarz *gratis*.
- 2) Nowo przystępujący prenumerator, który złoży w ciągu II. półrocza półroczną prenumeratę 2 złr. i 10 ct. na koszt przesyłki dostanie kalendarz *gratis*.

Nadmieniamy, że kalendarz prócz części kalendarzowej i szematyzmu zawiera bardzo bogatą część gospodarczą i tak: kilkadziesiąt najpotrzebniejszych przepisów z ogrodnictwa, stokilkadziesiąt przepisów i wskazówek z gospodarstwa domowego, kilkadziesiąt przepisów leczniczych, do zastosowania w codziennym życiu oraz apteczkę domową według ks. S. Kneippa.

Część gospodarcza, ogrodnicza i lecznicza jest nieocenioną dla każdego postępowego nauczyciela, a wypróbowano rady i wskazówki w kalendarzu tym zawarte, nigdy się nie przedawnią i owszem zawsze drogocenny poradnik stanowią będą.

Również bogatym jest dział informacyjny w sprawach szkolnych, a wielce oryginalnym jest szematyzm nauczycielski, w którym oprócz najbliższego urzędu pocztowego, oznaczono jeszcze kościół, jeżeli jest w miejscu i jakiego obrządku.

## Administracya „Szkolnictwa“.

### SKŁAD I PRACOWNIA

obowią damskiego, męskiego i dzieciennego poleca P. T. Nauczycielom i Nauczycielkom

po bardzo niskich cenach

KAROL JAWORSKI

Lwów, ul. Batorego, L. 20. [hotel Szwajcarski]

Na miarę wystarczy jeden zużyty bucik.